

# Kto nie skacze ten nie mieszka w Australii

DR ROMUALD MIKUSEK

Powyższy tytuł nawiązuje oczywiście do kangura, z którym wielu identyfikuje Australię. Ale także do słynnego hasła czeskich kibiców sportowych „Kto nie skacze nie jest Czechem” (mieszkam od urodzenia przy czeskiej granicy, więc lubię zarówno smażony ser jak i czeski humor :)). Oczywiście nie wszystkie ssaki lądowe Australii skaczą, ale za to wszystkie, jak kangury właśnie, są torbacami. Więc może bardziej adekwatnym tytułem byłby: „kto nie ma torby, nie jest z Australii”? Z góry wykluczilibyśmy przybyszów wprowadzonych przez człowieka intencjonalnie (i finalnie samego człowieka), czy przybyłych tu na gapę, takich jak jelenie, szczury czy słynne króliki. Słynne dlatego, że miały pomóc ludziom w dorobieniu się na handlu skórkami przeznaczonymi na mufki, a w konsekwencji zaszkodziły ogromnie rodzimej faunie. I jeszcze przyciągnęły za sobą lisy, które wg ludzkich wyobrażeń miały sobie z królikami poradzić, ostatecznie trzebiąc rodzimą faunę. Zaczniemy zatem od rdzennych, lądowych ssaków, zaś przy następnej okazji



będzie o ptakach. Ograniczę się głównie do południowej Australii, gdzie zdobywałem doświadczenie jako czujny obserwator przyrody przez trzy miesiące. A że niemal codziennie byłem w terenie, więc troszkę się tych spotkań uzbierało.

Cierpliwie czekałem na swoje pierwsze spotkanie z endemicznymi kangurami. Wydawały się niełatwą zdobyczą. Nastąpiło ono po kilku dniach, i jak to często bywa, po tym pierwszym kangury zaczęły być coraz częstsze, aż w końcu stały się powszednie. Któregoś dnia zdarzyło mi się nawet „posmyrać” oseska wyglądającego z torby niepełochliwej samicy, albo jadąc rowerem po leśnych drózkach filmować kangury z bliska smartfonem, które tylko na chwilę przerywały konsumpcję, by przyjrzeć się dziwnemu obiektowi. Chyba wciąż nie kojarzą roweru z człowiekiem. W całej Australii możemy spotkać ponad 50 gatunków kangurów. Język angielski w swej precyzji wyróżnia kangury właściwe i walabie, choć oba te stworzenia obejmują tę samą podrodzinę kangurów Macropodinae.

Więc rozmawiając o walabiach z Australijczykami, zapomnijmy o słowie kangur. Na kontynencie tym mamy aż 679 parków narodowych z tego 350 w Australii Południowej, które wraz z rezerwatami zajmują 20% jej powierzchni. Przypomnę, że w Polsce mamy zaledwie 23 parki i wraz z rezerwatami zajmują tylko 1,5% powierzchni kraju. W jednym z australijskich parków, Wilsons Promontory, spotkaliśmy kangury olbrzymie noszące dumnie indywidualne, kolorowe obroże i znaczniki uszne. Wszystkie one są potomkami 9 osobników, które zostały tu wypuszczone w latach 1910-12. Naukowcy dzięki temu monitorują liczebność ssaków, bo dostaje się im z powodu chorób zakaźnych i kolizji. Jak się szacuje, na australijskich drogach każdego roku życie traci ok. 10 milionów zwierząt, wśród których najczęściej giną właśnie kangury. Przy jednej z takich ofiar widzieliśmy nawet rzadkiego tu psa dingo, choć trzeba pamiętać, że jest to dziczyzna pies przybyły na kontynent z pierwszymi osadnikami jakieś 4-5 tys. lat temu. Australijczycy są obecnie



mocno uczuleni na punkcie rodzimych ssaków i ich zagrożeń. W końcu ten najmniejszy kontynent świata ma jeden z najwyższych wskaźników wymarcia na świecie, gdyż w ciągu ostatnich 200 lat wyginęło tu ponad 10 proc. gatunków ssaków! Strata jest istotna o tyle, że aż 40% kręgowców jest tu endemiczna, z czego współczynnik ten obejmuje 87% ssaków. W końcu mobilność tej grupy pozostaje daleko w tyle za ptakami, dla których ocean jest barierą nie do zdobycia. Wyjątkiem są oczywiście nietoperze. 1200 gatunków kręgowców Antypodów jest obecnie zagrożonych wyginięciem. To liczby obok których trudno przejść obojętnie.

Wróćmy jednak do kangurów. Ssaki te dość regularnie zażywają kąpieli na brzegach słodkich wód. W sieci można znaleźć doniesienia o próbach ich ratowania, gdy pływały kilometr i więcej od morskiego brzegu. Takie spotkania są jednak wyjątkowo rzadkie, dlatego możemy mówić o dużym szczęściu, gdy udało nam się spotkać dwa kangury rdzawoszyje zażywające kąpieli w Oceanie Indyjskim.

FOTO: Romuald Mikusek.





Jeden z nich oddalił się nawet o jakieś 100 m o brzegu, ale ostatecznie postanowił wrócić. Pływały bardzo sprawnie i szybko. Ciekawe, czy szukały ochłody, pozbywały się pasożytów, czy też chodziło im o zdobycie nowych lądów (jakieś 200 m dalej obecna była mała, kamienna wyspa). A może po prostu pływanie sprawia im radość? Niemalże emocji dostarczały poza tym spotkania z walabiami, których kształt głowy bardziej przypomina króliczą (albo wiewiórczą), podczas gdy kangurów - zajęczką. Są bardzo płochliwe, a swoją aktywność zaczynają o zmierzchu i kończą o świcie. Pomimo że czujne, są bardzo ciekawskie, więc długo przyglądają się człowiekowi, jeśli ten nie robi niepotrzebnych ruchów. Na jednej z małych wysp, French Island, udało nam się nawet spotkać rzadkiego krewniaka kangurów, który niedawno został oddzielony w osobny rodzaj - kanguroszczura myszatego. Torbacze ten prowadzi nocną aktywność, czasami tylko opuszczając gęste krzaki, żeby móc pogrzebać w ziemi w poszukiwaniu korzonków i kłaczy roślin. Noc to też jedyna pora kiedy można spotkać kilka innych, typowych dla Australii ssaków, jak choćby dwa gatunki kitanek z rodziny pałankowatych (Phalangeridae). Z powodu angielskiej nazwy „possum” często błędnie tłumaczy się ich nazwę jako oposy, które po angielsku brzmią podobnie - „opossum”. Oba ssaki są torbaczami, ale należą do odrębnych rzędów (dwuprzodozębowne v. dydelfokształtne) i dzieli je ogrom oceanów (Australia v. Ameryka). Kitanki są wszystkożerne, więc nie gardzą też ptasimi piskletami i jajami. W parkach miejskich traktuje się je jako szkodniki, gdyż chętnie zjadają z mazołem pielęgnowaną roślinność. Metalowe obręcze zakładane

na drzewa mają zniechęcić je do wspinaczki. Nie zapomnę krótkich, nocnych spotkań z dwoma innymi, małymi torbaczami: lotopałanką karłowatą i chutliwcem brunatnym. Ta pierwsza w rzeczywistości nie lata, ale szybuje, dzięki czemu nie musi schodzić na ziemię, żeby przedostać się na odległe drzewo. Chutliwca brunatnego wielkości myszy, z podrodziny niełazów, spotkałem, gdy po zachodzie słońca spijał nektar z kwiatów eukaliptusa. Byłem zaskoczony jak sprawnie i szybko porusza się po pniach drzew. To zapewne nie raz ratuje im życie w spotkaniu z drapieżnikami takimi jak sowy czy węże. W tak małym ciele nie ma już miejsca na torbę mogącą pomieścić 6-12 młodych, które ostatecznie jak małe, różowe fasolki, przywierają swobodnie do sutków samicy.

Spotkania z australijskimi stekowcami to jak oglądanie życia na obcej planecie, zwierząt, z których ewolucja sobie wyraźnie zadrwiła. Jak pewnie pamiętamy są jajorodne a ich układ pokarmowy, wydalniczy i rozrodczy mają to samo ujęcie. Kolczatka, która z pewnością poszła w ślady jeża na „bezejzowym” kontynencie, okazała się nie być aż tak trudnym przeciwnikiem. Jednak niełatwo zrobić jej dobre zdjęcie, bo żeruje z rykiem przy ziemi, a spłoszona wbi się w gęstą roślinność i znika na dobre, albo wciska się migiem w ściółkę i nieruchomieje, demonstrując jedynie centralną część najeżonego (znów ten jeż) kolcami grzbietu. W tej pozycji zamiera czekając aż niebezpieczeństwo minie. Najpiękniejsze spotkanie z nią miałem wieczorem przy kałuży, gdzie czałem się na spragnione ptaki. Ku mojej uciechy przydreptały tu też dwie kolczatki. Żeby nie było zbyt pięknie, pierwsza

FOTO: (od lewej) Walabia i kitanka. Romuald Mikusek.

FOTO: (od lewej) Kolczatka i koala. Romuald Mikusek.

z nich piła wodę odwrócona do mnie tyłem, a druga upodobała sobie miejsce za leżącą gałęzią. Żal o tyle, że zwierzęta te chłepcą wodę 18 cm, lepkiem językiem, stworzonym do polowania na mrówki, dzięki czemu nie muszą długiego ryjka zamaczać. Pracują nim wyjątkowo szybko, co nawet odbiło się w ich łacińskiej nazwie rodzajowej *Tachyglossus italicus*, co z greckiego oznacza „szybki język”.

„Ni pies ni wydra” - to powiedzenie pasuje idealnie do dziobaka :) Żeby go spotkać trzeba jedynie znaleźć czystą rzekę i pod wieczór lub wcześniej rano wypatrywać kręgów na wodzie gdy spokojna, lub V-kształtnych, gdy bystra. Polujący pod wodą dziobak zamyka oczy, uszy, nos i korzysta wyłącznie z receptorów wyładowań elektrycznych umieszczonych na dziobie. Musi się w końcu wynurzyć, choć można czekać na to nawet 14 min! W praktyce to zwykle około 1-2 min. Mierzyliśmy. Przed kolejnym zanurzeniem nieco odpoczywa i natleniania się przez jakieś 15-20 sek. To szansa, by mu się lepiej przyjrzeć.

Na deser zostawiłem dwa torbacze, dla których można zostawić serce na Antypodach - wombata i koalę. Ślady wombatów w postaci kwadratowych kup i ogromnych nor z nagromadzoną u wejścia ziemią, są nierzadkie w otwartym lub półotwartym krajobrazie. Spotkania z nimi już wcale nie są takie częste. Raz tylko zdarzyło się nam spotkać jednego, niepłochliwego osobnika w dzień, który okazał się być chory, prawdopodobnie na chłamydię, z powodu której miał silnie przytępione zmysły. Są jednak kampingi, gdzie gdy tylko słońce zajdzie, wombaty przechadzają się między namiotami i zgryzają trawę. Być może

są też tu niemądrze dokarmianie, bo jednej nocy musiałem stoczyć pojedynek z wombatem, który wkradł się do namiotu. Są ciężkie i uparte, więc wypchnięcie go na zewnątrz nie było zadaniem łatwym. Jego specyficzny zapach zapamiętam na zawsze. Choć wydają się łagodne, to są też agresywne wobec osobników tej samej płci. Na zawsze utkwiał widok wombata, który galopując zrobił fikołka a potem znów wrócił do niemrawego marszu.

Koala to obok kangura drugi ssak utożsamiany silnie z Australią. Wszyscy zapewne pamiętamy sceny ratowania tych torbaczy w czasie wielkich pożarów, które przetoczyły się przez Australię na przełomie 2019 i 2020 roku. Po tym kataklizmie jej liczebność spadła o 30%! i z gatunku narażonego na wyginięcie, uzyskały status zagrożonego. Dochodzi do tego niejednokrotnie śmiertelna choroba - chłamydia. Przyrodnicy tworzą z tego powodu bezpieczne i zdrowe populacje na izolowanych wyspach, którymi zasilały te przetrzebione na śródlądziu. W opisach gatunku podkreśla się, że rzadko schodzi na ziemię i ma bardzo krótką, dobową aktywność, ograniczoną do zaledwie dwóch godzin. Nie wiem do końca, czy jest to prawda. Jakież 6-7 razy widziałem przechodzące koale: bo świeże listki, bo samica, wygodne rozwidlenie by się w nim przespać, lepsze ukrycie. Raz nawet trafiliśmy na wędrującą koalę. I wciąż próbuję zgadnąć co koala myśli o człowieku, w którego wpatruje się z nie mniejszą ciekawością, niż my w nią.

**dr Romuald Mikusek**

Pracownik naukowy Parku Narodowego Gór Stołowych, sympatyk Fundacji Dla Przyrody.